

ADOLF SOWIŃSKI

NA BUDOW

W ramach Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych Teatr Narodowy w Warszawie wystawił sztukę Jana Rojewskiego pod zmiennym tytułem: „Tysiąc walecznych”. Nie wydaje mi się, aby świadome nawiązanie w tym tytule do słów znanej pieśni o tysiącu walecznych z Powstania Listopadowego było zbyt trafne. Trafniejsze byłoby odwołanie się do którejś z polskich pieśni rewolucyjnych, skoro szuka mówi o współczesnej pracy polskiego ludu.

Jakkolwiek by się rzecz miała z tradycją, metafora „tysiąca walecznych” oznacza w sztuce Rojewskiego owe nieprzeliczone zastępy ofiarnych robotników, którzy z olbrzymim entuzjazmem i w potcie czoła działają na tym odcinku budownictwa socjalistycznego, którym jest odbudowa i rozbudowa zniszczonej przez wroga Warszawy. Są tu starzy i młodzi, są doświadczeni i łatwowierni, są nieprzeciętnie uzdolnieni racjonalizatorzy i zwykli, rozmiłowani w swym fachu betoniarze i zbrojarze, którzy potrafią nie żałować siły swych mięśni dla wspólnego dzieła. To klasa robotnicza, której przyświecają te same cele i która żywi niezłomne przekonanie, że każdy osobisty wysiłek wróci do człowieka jako ogólne dobro społeczne. Autor pokazał nam, jak błahie są kłótnie i nieporozumienia wewnątrz klasy robotniczej: jakieś drobne niesnaski pokoleń, zawodów, poziomów umysłowych i zespołów produkcyjnych. Są to formy współzawodnictwa w walce o ten sam cel. Prawdziwe konflikty zaczynają się dopiero tam, gdzie robotnicy napotykają prawdziwego wroga, który — jak mówi autor — nie błądzi po manowcach, ale kroczy świadomie i konsekwentnie po swej drodze. Raz bywają zwykłym złodziejem, innym razem przemyślnym sabotażystą, kiedy indziej szerzy nieufność do nowych zdobyczy techniki i nauki, a zawsze występuje jako obrońca dawnych, dobrych czasów, gdy można było łowić w mętnej wodzie.

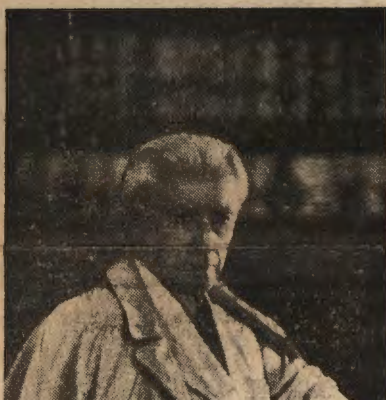
stosowania mniejszej ilości prętów żelaznych do zbrojenia stropów, w czym popiera go profesor Czaplicki, stary naukowiec, uważany przed wojną w świecie oficjalnej nauki za „szaleńca”, a dziś wprowadzający w czyn swe poparte wieloletnimi badaniami pomysły i ulepszenia. Konstrukcja stropów ma być dostatecznie wytrzymała, ale i do maksimum oszczędna. Tak położony strop nie wytrzymuje próby obciążenia. Błąd tkwi jednak nie w zastosowaniu mniejszej ilości żelaza do uzbrojenia, lecz w nieświadomym zastosowaniu zwietrzałego ce-



„Tysiąc walecznych” Jana Rojewskiego. Reżyseria: W. Krasnowlecki, cłu scena

mentu, na którego zamianie dobrze zarobili magazynier Sypowiec. Zdemaskowanie sabotażysty jest jednocześnie odkryciem rzekomego błędu technicznego. Zespół podejmuje pracę według nowych zasad, w które na chwilę przestał wierzyć. Osiedle będzie gotowe na czas.

Te wydarzenia pozwalają autorowi pokazać nam bogatą galerię postaci. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście sam zespół robotniczy, młodzi betoniarze: Józek, Antek, Pietrek i wymieniony już Stefan, który dzięki wyczerpanej pracy osobistej ma zostać z robotnika inżynierem, zbrojarze: stary Domaradzki i nie pierwszej już młodości, doskonale zarysowany majster Zleja, który jest żywym łącznikiem między dawnymi a nowymi laty polskiego ruchu robotniczego, wyrazicielem głęboko uczciwego stosunku starych do młodych, i wreszcie Klimek, były milicjant, którego przypędziła na budowę tęsknota za Warszawą i pierwotnym zajęciem





Wojciech Brydziński w roli prof. Czaplickiego.

Sztuka Rojewskiego właściwie stawia to zagadnienie i jaskrawo przeciwstawia dwa światy: z jednej strony tworzący i budujący świat robotniczej Warszawy, z drugiej zaś świat ciemnych machlojek, szeroko rozgałęziony aparat „podziemnego handlu”, gdzie wystarczy jeden telefon, aby natychmiast zmobilizować i postawić na nogi wszelkich nie siejących i nie orzących, a zbierających obfite żniwo „dostawców” i „odbiorców”. Przedstawicielem tego typu ludzi, jest w „Tysiącu walecznych” magazynier Synowiec, który kradnie z budowy osiedla robotniczego cement wysokowartościowy, a zapelnia składy cementem zwietrzałym, aby w ten sposób i odpowiednio zarobić i wyliczyć się ze stanu ilościowego. Autor zaznacza jego powiązanie ze światem spekulacji i fałszu, ale pozostawia ten świat poza terenem właściwej akcji, uosabiając go li tylko w jednym ciemnym i od razu podejrzanym, choć nieprzeciętnie sprytnym człowieku. Dlatego przeciwstawienie dwu światów, ujęte w jasne formuły publicystyczne, nie jest dość silne w toku akcji. Mając na scenie przez wszystkie trzy akty tylko jednego, osamotnionego w tym środowisku spryciarza jako wroga, widz skłania się do zbyt łatwego optymizmu.

Sama akcja rozgrywa się na budowie osiedla „A”, które przystąpiło do długodystansowego współzawodnictwa z osiedlem „B”, chociaż rozpoczęło pracę o trzy miesiące później. Zbrojarze, przygotowujący żelazo do betonowych stropów, nie mogą nadążyć z robotą i dotrzymać kroku betoniarzom. Toteż osiedlu „A” grozi smutna konieczność wycofania się ze współzawodnictwa, co jest równoznaczne z niedotrzymaniem zadeklarowanego terminu budowy.

Na tym tle autor pokazuje swego czołowego bohatera pozytywnego: Stefana Przybojewskiego, młodego studenta politechniki, który jest duszą robotniczego zespołu na budowie. Wychowany już na nowych pojęciach w zakresie techniki budowlanej, Stefan forsuje zasadę

mek, były milicjant, którego przyśpieszyła na budowę tęsknota za Warszawą i pierwotnym zajęciem „koziarza” — nosiciela cegieł. Dobrym wcieleniem nowego typu kobiety pracującej jest Agnieszka, występująca w sztuce jako delegatka Osiedla „B” przy pertraktacjach o wypożyczenie Osiedlu „A” obrobionego żelaza zbrojeniowego. Ten ostatni moment ukazuje właściwą rolę i właściwy sens współzawodnictwa pracy. Tu nie chodzi o czyśto ambicjonalny wyścig, aby za wszelką cenę pobić przeciwnika o ileś tam rund i przegonić go w czasie. Tu chodzi o podciągnięcie współzawodnika i wyświadczenie mu pomocy, gdy tego zajdzie potrzeba, aby razem doszedł do wspólnej mety. Tu chodzi o wykonanie dzieła, nie o zawody i przechwałki.

Pośród członków zespołu robotniczego Stefan Przybojewski jest postacią budzącą poważne zastrzeżenia, aczkolwiek autor zogniskował w nim również reprezentacyjne i nieraz przekonujące cnoty młodego pokolenia, jak zapał, wiedzę, pracowitość i prostotę uczuć. Z przyjemnością bierzemy poza tym udział w jego projektach małżeństwa z Agnieszką, marzeniach o pokoju z kuchnią na nowowyprowadzonym osiedlu i o zakupie mebli na raty w PDT. Jego życie osobiste wiąże się z dotrzymaniem terminu ukończenia budowy — i to znów świadczy o prawdziwości fragmentów życia, które autor przedstawia, jak również dowodzi trafności ustawienia sprawy od strony ideologicznej. Ale młody zapaleniec, jakim jest Stefan, nie działa na nas jednakowo w ciągu całego widowiska i nie przedstawia sobą postaci dość konsekwentnej. Jego zapał przybiera często formy po trochu dekadentujące i można by wręcz powiedzieć, że w jego postępowaniu granica między niezwykle entuzjazmem, a zwyczajnym warcholstwem jest dość chwiejna i płynna. Mając na uwadze tę — by się tak wyrazić — zawrotność tekstu, aktor grający rolę Stefana (jest nim Józef Nowak) powinien wykazać więcej powściągliwości w rozmaitych sytuacjach i mniej po wodzowsku przekrzykiwać „tłumy”, niż to robił na przedstawieniu, które widziałem.

W sztuce Rojewskiego dobrze i plastycznie ujęta jest rola partii w pracy zespołu produkcyjnego i w kształtowaniu się wzajemnych stosunków pomiędzy ludźmi. Sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej jest stale obecny na budowie, trączy się o ludzi i o materiał, wykazuje głęboką znajomość planu robot i stwarza warunki sprzyjające stosowaniu coraz to nowych udoskonaleń technicznych. Nie tylko

WIE OSIEDLA ROBOTNICZEGO

żyje razem z brygadą roboczą, dzieląc jej troski prywatne i publiczne, ale i wpływa dobroczynnie na to robot, przy czym zachowuje mądry umiar, aby w niczym nie naruszył uprawnień i cennej inicjatywy kierownictwa budowy, na którym ciąży bezpośrednia odpowiedzialność za wszystko.

W osobie sekretarza Podst. Org. Part. Maciejewskiego partia poświęca cały swój trud usuwaniu przeszkód i działa na najbardziej zagrożonych posterunkach. Partia jest zawsze tam, gdzie lu-

wspólnego dzieła, wszystkich jednako oburza postępowanie wroga.

W rzędzie tych właśnie ludzi powstał również autor uczciwego inteligenta starej daty, człowieka, który nie zdoła już przewyciężyć w sobie do końca elementów dawnej świadomości, ale mimo to odgrywa rolę pozytywną w nowym świecie, któremu potrzebna jest jego wiedza fachowa i solidność w wykonywaniu zawodu. Inteligentem tym jest inżynier Bocheński, kierownik budowy, który co prawda ani na chwilę nie traci z oczu wspólnego celu społecznego, ale w swej „liberalnej uczciwości” — która zdaje się orzekać, że nie należy nikogo podejrzywać, dopóki się nie ma dowodów czarno na białym — obdarza zaufaniem i broni magazyniera Synowca. Przełom, który inżynier Bocheński przeżywa po katastrofie, jest niepełny, ale tym prawdziwszy. Tu może chodzić tylko o otworzenie oczu uczciwym ludziom bez przeszłości i świadomości rewolucyjnej, a nie o to, aby stali się nagle żarliwymi propagatorami socjalizmu. Chodzi o dodatkowe uświadomienie im wspólności pozycji strategicznych w walce o ten cel, którego słuszność instynktownie czuli, stając od razu do pracy i nie żałując sił. Rojewski przedstawił tę postać prawdziwie, oszczędnie i z umiarem.

Natomiast postacią nie tylko chybioną, ale po prostu fałszywą jest literat Halny. W Halnym poznajemy na początku pisarza powszechnie znanego i szanowanego, spełniającego pozytywną (jeżeli już nie doniosłą) rolę społeczną, jak zresztą zwykła ją spełniać literatura, o czym chyba Rojewski — pisząc sztukę teatralną — nie wątpi. Halny jest według tekstu sztukę pisarzem, za którego przemawia już sam dźwięk nazwiska, a tego — jak wiadomo — nie zdobywa się byle czym. Pod koniec widowiska cytowany jest nawet fragment z jego utworu jako programowa wypowiedź polityczna. Działo to na widza jak werset bóstwa z machiny. skoro autor zrobił poza tym z Halnego ciemięgę i wyglupka. Ten literat będzie odstraszał robotniczych wędzów przed literackimi gośćmi w zakładach pracy, a przecieć nie o to chodzi. Istnieją tu dwie rzeczy do wyboru: albo Halny jest porządnym pisarzem i wtedy trzeba pokazać, w jakim celu przyszedł na budowę i co z tego wyniknie, albo też jest nie na poziomie — i wtedy trzeba go wylać z budowy. Newton wrzucił podobno do wrzasku własny zegarek i pilnie obserwował trzymaną w ręku

prawdą, ale gdy zaczniemy mówić tylko takie prawdy, to nie zachęcimy nikogo ani do fizyki, ani do literatury. Zresztą Halny jest w sztuce Rojewskiego tak przyczepiony do treści i stoi tak daleko poza wszelką problematyką swego zawodu, że wszystko, co mówi i robi, mogliby równie dobrze w tej samej sytuacji mówić i robić Aleksander Wielki, pan Tadeusz, buchalter z miejskich zakładów gastronomicznych i Joanna papieżyca, gdyby się przebrała za literata. Pierwsi trzej — łącznie z apetytem na blondynkę, czwarta — chyba tylko w teatrze.

Postać Halnego jest przykładem, że sztuka Rojewskiego wykazuje zdecydowane skłonności do farsy. Co to jest farsa? Nie podejmuję się dać tym razem pełnej odpowiedzi na to pytanie, ale sądzę, że jedną z jej najbardziej znamienych w ujemnym znaczeniu cech jest konwencjonalność sytuacji komicznych. Jeżeli mamy do czynienia z jakimś molem książkowym, to od razu musi gotować zegarki albo wpaść do rozrobionego betonu. Jeżeli na scenie występuje robociarz, to od razu musi być „morowy” i coś nie-coś sobie pocholerować. Jeżeli autor pokazuje mieszczkę z przedmieścia, to od razu z fochami, plotkami i złośliwością rutynowanej kumoszki. Jakaś częstkowa i w dużym stopniu już historyczna prawda obyczajowa jest tutaj zawarta, ale mielibyśmy i tak do czynienia z fikcyjnym obrazem rzeczywistości, gdyby ta drobna prawda nie sąsiadowała z innymi, większymi prawdami, a raczej nie była podporządkowana innym, większym prawdom: gdyby chciała uchościć za całą prawdę społeczną. Rojewski ustrzegł się tego niebezpieczeństwa, gdyż jego sztuka mówi wiele o rzeczywistych troskach i entuzjazzmach, o rzeczywistych walkach i osiągnięciach ludzi budownictwa socjalistycznego, nie mniej jednak grzeszy upodobaniem do oklepanych i — jak każdy banał — zbyt mało wyrażających śmiesznotek farsy drobnomieszczańskiej, gdzie powierchowna i dlatego niegroźna satyra zatracca ostrze prawdziwej krytyki społecznej.

Farsowość i umowność sytuacji i gestów komicznych odbiła się oczywiście i na samej inscenizacji. Podjął ją reżyser Władysław Krasnowiecki. Aktorzy grający robotników jedzą z przesadnym „mamłaniem”, łuką się po plecach, w momentach odprężenia na budowie gestykulują i chodzą jak „morowcy” z czasów „czarnej Małki”, która grasowała ongi „na Czerniakowskiej Górce” na Woli. Poza tym



Fot. Dorys
Jan Rojewski

nał Karol Leszczyński, doskonale wypadł w interpretacji Stefana Śródki sekretarz organizacji partyjnej, Tadeusz Fijewski sympatycznie odtworzył postać uczciwego „koziarza” Klimka, proletariusza z krwi, kości i społecznych instynktów. Świetne momenty farsowe miała Halina Cieszkowska w najzupełniej zbędnej roli perfidnej kumoszki, jak zbędną również w akcji jest jej interlokutorka, Józef Nowak w roli Stefana ukazał — jak już zaznaczyłem powyżej — całą chwijność tekstu w zarysowaniu tej postaci i przechodził od porywającego zapachu do krzykliwego pieniactwa. Aż dziw, że go ludzie słuchali. Znaczenie naturalniejsza była Halina Głuszkówna w roli Agnieszki. W pozostałych rolach wystąpili: Jerzy Krassowski, Lech Ordon, Adam Kwiatkowski, Władysław Kaczmarek, Tadeusz Surowa, Władysław Bracki, Wojciech Brydziński, Jerzy Śliwiński, Zbigniew Kryński, Maria Miedzińska, Wacław Izdebski, Maria Kubicka i Piotr Kurowski.

Decoracje Romualda Nowickiego dały skrótowy, lecz pełen rozmachu obraz budowy osiedla z charakterystycznymi dla współczesnej Warszawy drewnianymi wieżyczkami dźwignów na płytkim horyzoncie. Widz ma pełne poczucie autentyczności miejsca, na którym rozgrywa się



Widok z Teatru Narodowym w Warszawie. Scenografia: R. Nowicki. Na zdjęciu zbiorowa.

dziom trzeba pomóc i podnieść ich na duchu, partia wypowiada bezwzględna walkę zliu już w chwili, gdy zło zaledwie się zarysowało i łatwiejsze jest do zlokalizowania, a nie dopiero wtedy, gdy już zdążyło wyrządzić olbrzymie szkody i stworzyło dla wszystkich sytuację nie do zniesienia. Partia jednakowo troszczy się o partyjnych i bezpartyjnych pracowników zatrudnionych na budowie, jednakowo ocenia ich przydatność i zasługi według stosunku do pracy, aczkolwiek z pewnością więcej żąda od swych członków. W sztuce Rojewskiego jedność klasy robotniczej jest faktem dokonany. Autor nie informuje nas nawet, kto z jego szeregowych bohaterów jest człon-